

54 2.600/4/4

1208

№ 4.

MOJE KSIĄŻECZKI

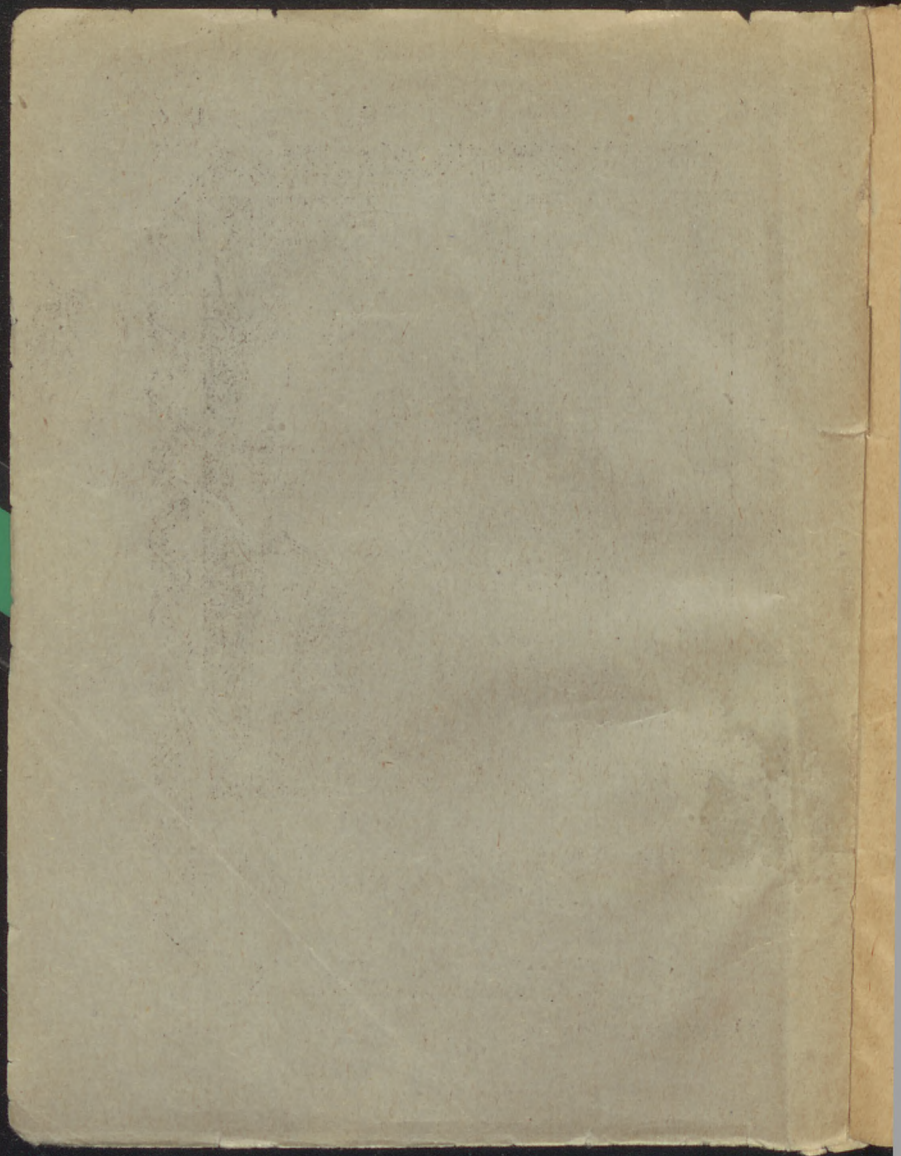
№ 4.

6194



# KRÓLEWNA ŚNIEŻKA

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE





Nr. 4.

MOJE KSIĄŻECZKI

Nr. 4.

OR - OT

# ULUBIONE BAŚNIE

KRÓLEWNA ŚNIEŻKA  
ŚPIĄCA KRÓLEWNA  
TOMCIO PALUCH



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE



DRUKARNIA M. ARCTA  
W WARSZAWIE  
N. - ŚWIAT 41  
1925

*I. 542600/4*

Biblioteka Narodowa  
Warszawa

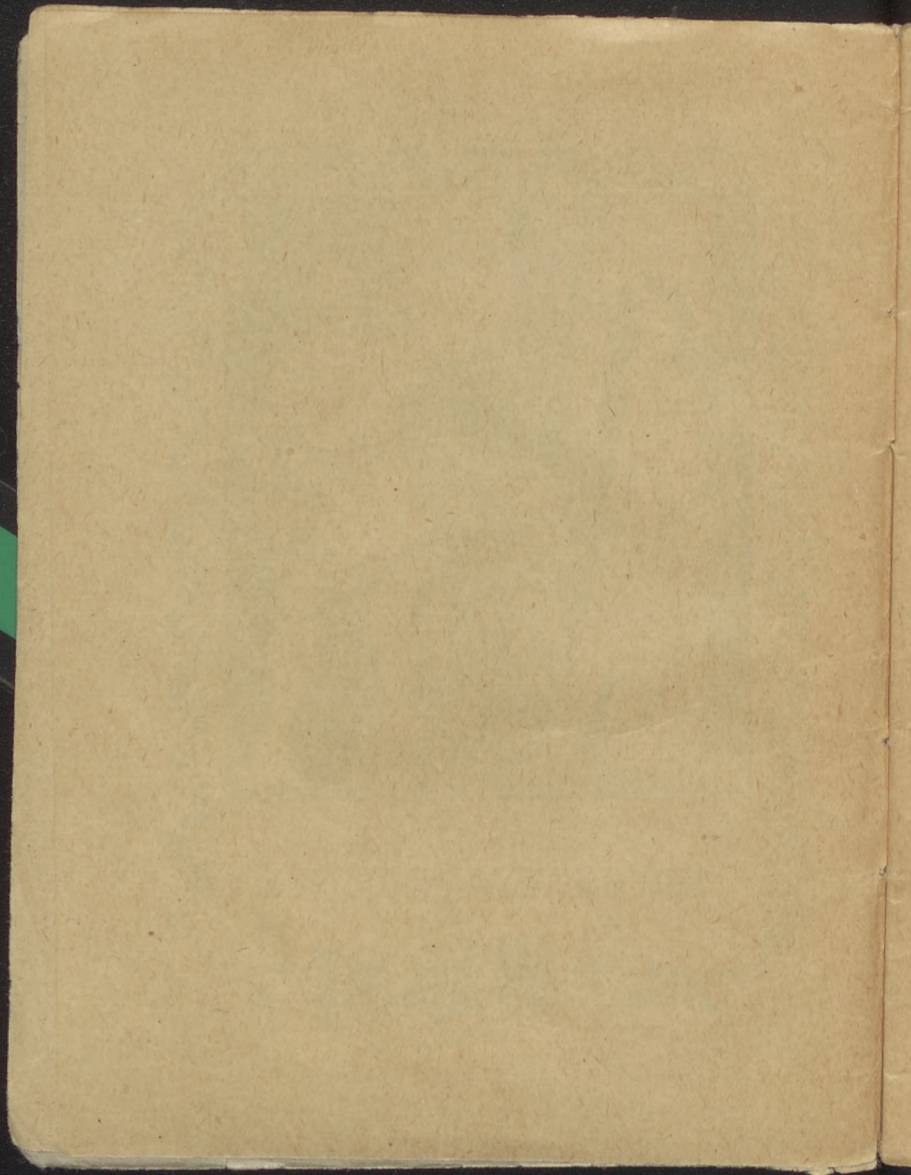


30001008710381





KRÓLEWNA ŚNIEŻKA





Zył przed laty król potężny. Miał córeczkę, śliczne dziecię. Już dziewczki takiej cudnej nie zobaczy nikt na świecie!

Była biała, gdyby śnieżek, więc ją wszyscy Śnieżką zwali. Za pocziwe jej serduszko i pieścili, i kochali.

Król już dawno stracił żonę, pięknej Śnieżki dobrą mamę.

Długo po niej tęsknił, płakał; aż raz poznał śliczną damę.

Miała skarby i pałace i urocze miała lico, ale była owa pani niegodziwą czarownicą. Król się wkrótce z nią ożenił i wyruszył wnet na wojnę, bo

granice jego państwa naszły wroga pulki zbrojne.

Żoną króla, czarownica, dobrej Śnieżki nie lubiła, bo urody i dobroci pa-sierbicy zazdrościła.

Gdy przejrzała się w lusterku, tak codziennie się pytała:

— Prawda, lustro, że piękniejszej nie widziała ziemia cała?

Na to lustro:

— Jesteś piękna, jak różowy świt na niebie, lecz, królowo, mała Śnieżka urodziwsza jest od ciebie.

Rozgniewana czarownica zaraz strzelca zawołała, Śnieżkę w puszcę zaprowadzić i tam zabić ją kazała.

Poszedł strzelec z biedną Śnieżką; śmierć już na nią czyha sroga...

Ale dziewczę błaga strzelca:

— Nie zabijaj! W imię Boga! Lepiej zostaw mnie w tej puszczy. Miej



nade mną litość, panie; będę żyła jagodami, mając grootę za mieszkanie.

Ulitował się myśliwiec, Śnieżkę w borze pozostawił. Potem zabił sarnę młodą; w jej posoce nóż zakrwawił.

Czarownicy go pokazał, mówiąc:

— Rozkaz twój spełniony.

Wiedźma za to wór mu dała dukatami napelniony.

A tymczasem biedna Śnieżka idzie, płacząc, gęstym borem. Aż wśród sosen małą chatkę zobaczyła nad wieczorem.

Drzwi otwiera, wchodzi do niej.

Żywej duszy w okół niema; a tu z głodu wędrowniczka ledwo się na nogach trzyma.

Stół pośrodku stał nakryty, na nim dzbanek i talerze, w dzbankach wino doskonałe, na półmiskach mięso świeże.

Więc podjadła Śnieżka sobie, wina szklankę się napiła; potem pacierz swój zmówiwszy, spać się w łóżko położyła.

O dwunastej słychać kroki. Drzwi otwarto bez hałasu. Wchodzi siedmiu krasnoludków. A wrócili właśnie z lasu.

Każdy duży na ćwierć łokcia, ale brodę ma łokciową. Wszyscy byli postrojeni w śliczną odzież kolorową.

Koło stołu wnet zasiedli.

Patrzają: braknie mięsa, wina...

A wtem jeden z nich spostrzega, że w łóżeczku śpi dziewczyna.

Obudzili śliczną Śnieżkę, smutnych przygód wysłuchali; potem dobre krasnoludki biedne dziewczę uściskali.

— Bądź siostrzyczką — rzekli — naszą, w tej chateczce mieszkaj z nami; my kopujemy złoto, srebro za lasami, za górami.



Ty nam będziesz jeść gotować, pielęgnować w sadzie kwiatki; będziesz naszą opiekunką i aniołkiem naszej chatki.

Dobrze było pięknej Śnieżce u wesołych krasnoludków; między nimi zapomniała swoich dawnych trosk i smutków.

A tymczasem zła królowa znów luststerka raz spytała:

— Prawda, lustro, że piękniejszej cała ziemia nie widziała?

Na to lustro:

— Jesteś piękną, masz, jak słońce, cudne lica. Lecz piękniejszą jest od ciebie Śnieżka, twoja pasierbica.

Jest piękniejszą, choć nie chodzi w brylantami szytej szacie, ta, co mieszka za górami w krasnoludków małej chacie.

Zapłonęła wiedźma gniewem. Za kramarkę się przebrała, do chateczki

krasnołudków przez dwa dzionki wędrowała...

I do Śnieżki grzecznie mówi:

— Sznur korali kup, panienko!

I klejnoty jej podaje nieżyczliwą, zdradną ręką.

Biedna Śnieżka je włożyła na białką swoją szyję.

Ale naraz się zachwiała i pobladła, jak lilije.

Na podłogę dziewczę pada: rączki, nóżki jej skostniały, bo korale czarownicy czarnoksięską siłę miały.

Powracają krasnołudki; nad siostrzyczką płaczą rzewnie. Potem trumnę kryształową sporządzili, jak królownie.

Do tej trumny Śnieżkę kładą w aksamitowej sukni białej i stawiają na pagórku, by jej do snu drzewa grały.



Zawsze jeden krasnoludek u trumienki stał na straży i przyglądał się ze łzami cudnie pięknej Śnieżki twarzy.

Raz królewicz jechał bojem. Ujrzał trumnę kryształową: skoczył z konia, podszedł do niej i wymówił zaklęć słowo.

Bo królewicz był od dziecka chciwy wiedzy i nauki, u największych się wróżbitów czarnoksiężkiej uczył sztuki.

Ledwo wyrzekł zaklęć słowo, zaraz Śnieżka z trumny wstała; na kolana przed nim padła i swą rączkę mu podała.

Lecz królewicz wnet ją podniósł, na rumaka wsadził swego, i galopem pojechali do pałacu złocistego.

Po karzelków wysłał pojazd, zaprzężony w cztery konie.

Potem z Śnieżką się ożenił i posadził ją na tronie.

Żyli wszyscy bardzo długo, dużo szczęścia w życiu mieli. A o Śnieżki złej macosze nic już nigdy nie słyszeli.

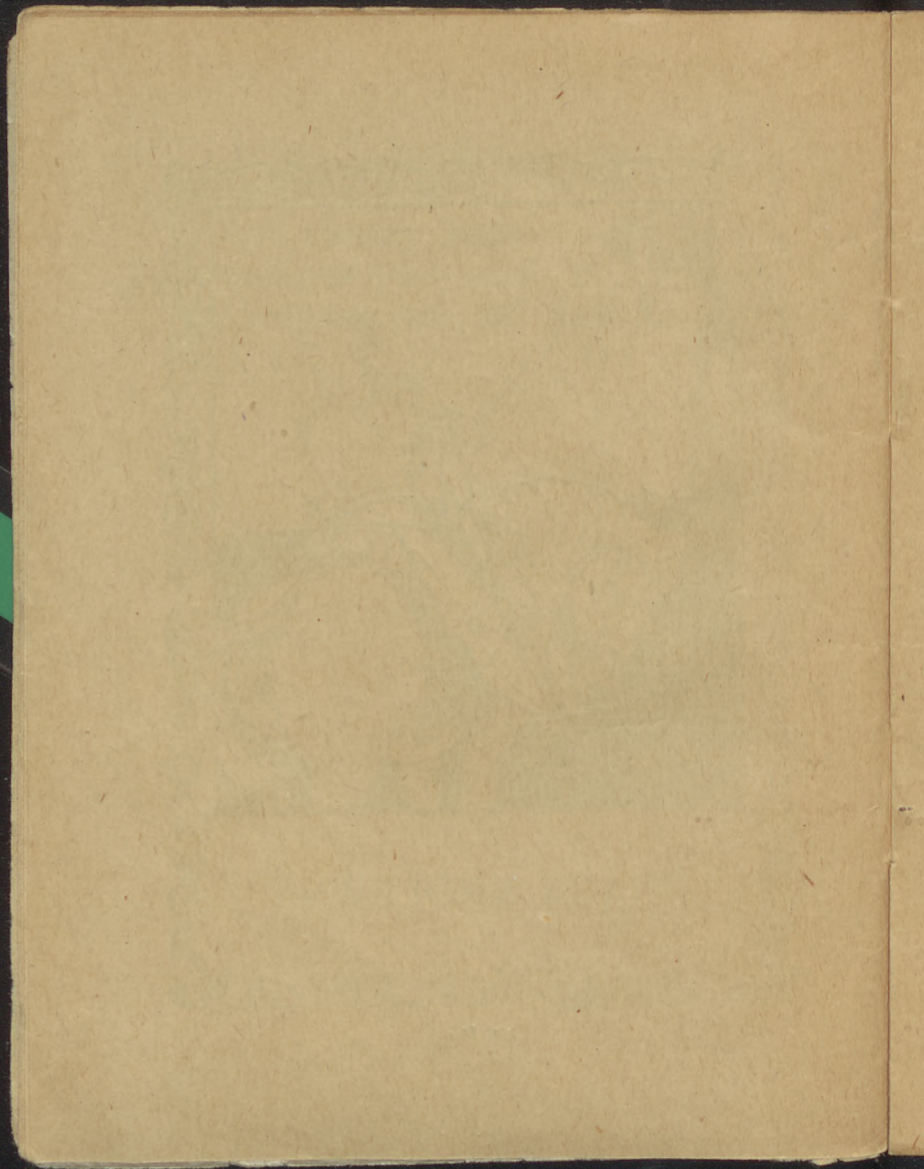
---





ŚPIĄCA KRÓLEWNA







**Z**ył raz sobie król z królową.  
Bóg im zesłał córkę małą.

Na jej chrzciny uroczyste zaproszo-  
no szlachtę całą.

Jedenaście mądrych wrózek na te  
gody też przybyło; skarbów, zdrowia,  
szczęścia, wiedzy i piękności jej ży-  
czyło.

Wtem się nagle drzwi otwarły: tań-  
czyć, śmiać się, grać przestano.

I dwunasta wróżka wchodzi, której  
prosić zapomniano.

Z gniewną miną, obrażona, nad  
dzieciną małą staje i powiada:

— Do tych życzeń jeszcze jedno ja dodaję. Gdy szesnastu dojdiesz latek, nie ocali cię nic w świecie, bo ukłujesz się wrzecionem i zagaśniesz w życia kwiecie.

To wyrzekłszy, znikła wiedźma. Tylko groźnie psy zawyły.

Z oczu króla i królowej lzy się gorzkie potoczyły.

Lecz najmłodsza z wrózek rzekła:

— Ja odmienię to życzenie i nie umrze wasze dziecko, lecz zapadnie w sen, marzenie. A gdy cały wiek przeminie, gdy sto lat będziecie spali, dzielny rycerz się pojawi, co ją zbudzi i ocali.

Rosło pięknie małe dziecko, jak w ogródku cudny kwiatek, i powszechnie ją kochano wśród pałaców i wśród chatek. Była mądra, była śliczna, a skromniutka, jak fijołek;



taka jasna, jak słońeczko, taka dobra,  
jak aniołek.

Król rozkazał, by z pałacu usunięto  
kołowrotki, bo się lękał skaleczenia  
ukochanej swej pieszczotki.

I dziewczynka nigdy dotąd żadnej  
igły nie widziała, matka dla niej całą  
odzież poza domem szyć kazała.

Raz pojechał król z królową do są-  
siada w odwiedzin. Na opiece starej  
nianki zostawili skarb jedyny.

Dziewczę śpiewa różne piosnki,  
w dworskim sadzie zrywa kwiatki, na  
wianuszki, na równianki, róże, lilje  
i bławatki.

Wreszcie chęć ją zdjęła wielka iść  
do swojej starej niani, co kochała ją  
gorąco i tak dobrą była dla niej.

Więc po schodach biegnie szybko,  
wyśpiewując gdyby ptaszę: coraz wyżej,  
coraz chyżej, aż zabiegła na poddasze.

W dużej izbie siedzi niania, zwija sobie nici motek. A zupełnie zapomniano, że ma stara kołowrotek.

Na poręczy od fotelu kracze głośno kruk uczony; na przypiecku, przez sen mruczając, drzemie kotek ulubiony. Wielka księga na podłodze, pajęczyna na suficie. W tej izdebce pustelniczej starowina pędzi życie.

Dziewczę patrzy się ciekawie, bo raz pierwszy tutaj była. Dotknie tego i owego. Wtem wrzeczono zobaczyła.

— Co to, nianiu? Co to? — pyta, i do ręki je porywa.

Wtem się kluje, blednie, pada. Ach! królewna nieszczęśliwa!

I sen nagle dwór zdjął cały: straż przy bramie śpi, aż chrapie; myszy w norkach swych posnęły; drzemią muchy na pułapie.



Kucharz kuchtę chciał uderzyć: już do góry podniósł rękę, i tak usnął. — Też w połowie urwał kogut swą piosenkę.

Konie w stajni, psy w swych budach, senatorzy w radnej sali, w jednej chwili oczy zwarli i siarczyście zachrapali.

Król z królową wracał właśnie, i już wjechał na podwórze. Córki w oknie wyglądając, siwą głowę wzniosł ku górze.

Ale czarem sen go zmorzył, na poduszkę głowa pada.

Nie zobaczysz twojej córki, biada, królu! biada, biada!

Cały zamek śpi głęboko; śpi dzień jeden, drugi, trzeci. Za tygodniem mija tydzień, rok za rokiem szybko leci. W okół zamku rosną chwasty, w górę drzewa wybujały, aż w gę-

stwinie nieprzebytej gród królewski  
skrył się cały.

Dowiedzieli się rycerze o królewnie  
tej uśpionej. Każdy pragnie ją obu-  
dzić, każdy złotej chce korony.

Więc pod górę tłumnie śpieszą.

A na górze puszcza dzika, gęstwia  
krzaków, bluszczów, chwastów po-  
wstrzymuje wędrownika.

Lecz gdy który przebył puszcze, to  
na szczycie owej góry smok ogrom-  
ny, siedmiogłowy wnet wyciągał swe  
pazury; szczyrzył zęby jak miecz  
ostre, buchał ogniem z paszczy krwa-  
wej; wtedy zmykał każdy rycerz, bez  
królewny i bez sławy.

Aż nareszcie, gdy wiek minął, mło-  
dy wojak wieść tę słyszy.

O królewnę urzeczoną pyta swoich  
towarzyszy. I choć każdy mu odra-  
dza, albo drwiąco nań spoziera, on



obudzić chce królową, zdobyć sławę  
bohatera.

Więc na konia zbrojny wsiada,  
i w daleką drogę śpieszy; odważniejszy  
i cierpliwszy od rycerzów całej  
rzeszy.

Po spadzistej, stromej górze pnie  
się śmiało i zuchwale.

Aż nareszcie ujrzał zamek. Przy  
nim czuwał smok na skale.

Rycerz żwawo dobył miecza, mach-  
nął mieczem siedem razy i łeb jeden,  
drugi, siódmy pokolei spadł na głazy.

Wszedł do zamku, gdzie od wieku  
ludzka noga nie powstała, szuka wszę-  
dzie, bo nie wiedział, gdzie królowa  
piękna spała.

Dotarł wreszcie aż do wieży, głów-  
nią miecza drzwi rozbija.

Aż wtem patrzy... na posłaniu leży  
dziewczę, jak lilija.

Ledwo rycerz spojrział na nią, zaraz piękna się zbudziła, i z uśmiechem mu na szyję obie rączki zarzuciła.

Cały dwór się ze snu ocknął wraz z królową urzeczoną.

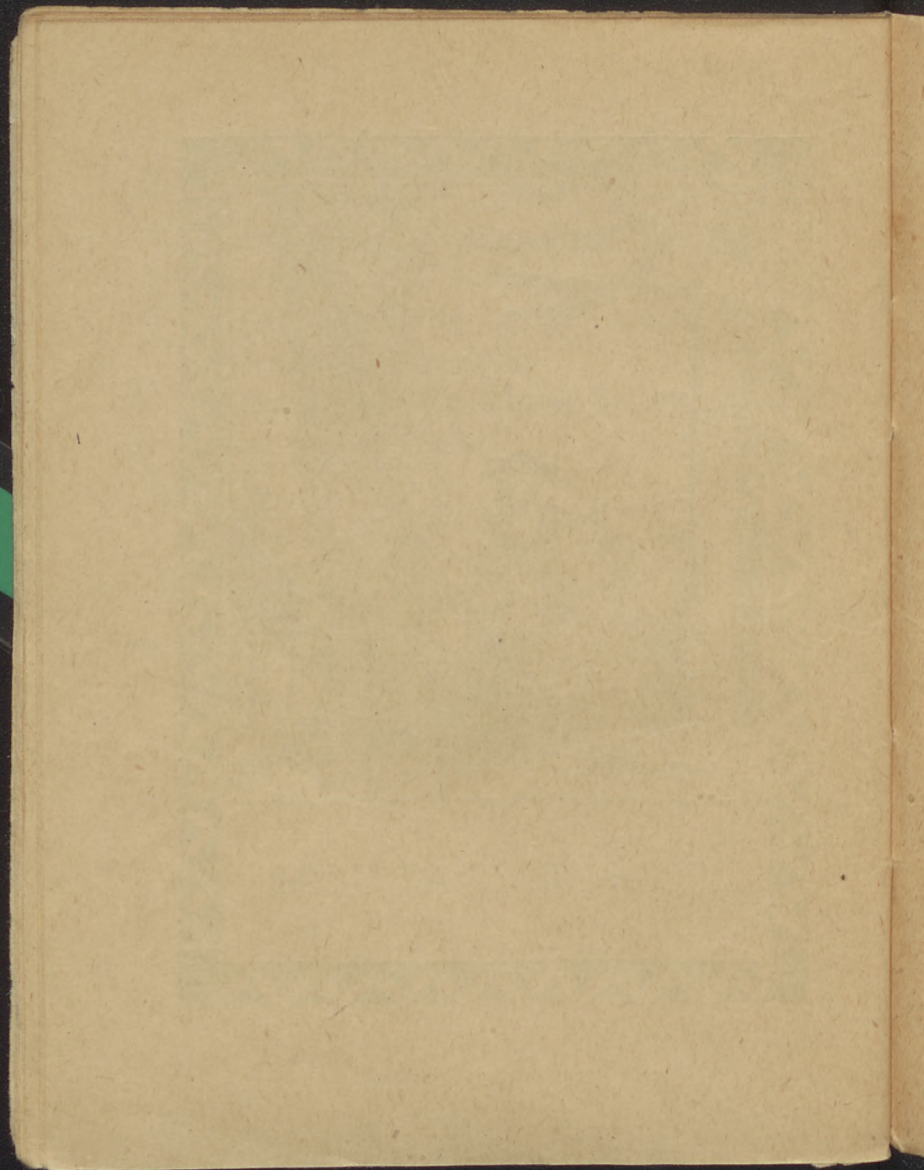
Niezadługo też wesele państwu młodym wyprawiono.

---





TOMCIO PALUCH





Pod szumiącym wielkim borem żył drwal biedny ze swą żoną; miał milutkich siedmiu synów i chatynkę pochyloną.

A najmłodszy z tych chłopczyków bardzo dziwne nosił miano: że był mały, jak paluszek, więc Paluszkciem go nazwano.

Tomcio Paluch, choć nieduży, miał rozumu w głowie wiele: umiał dobrze czytać, pisać, z książki modlił się w kościele. Przytem kochał swe rodzeństwo i rodziców swych oboje, bo serduszko miał tak czyste, jak bijące w lesie zdroje.

W chacie drwała była bieda, nieraz zbrakło kęsa chleba! Codzień dzieci się modliły, by Bóg zesłał pomoc z nieba.

Ojciec pracę ma tak ciężką, trudno wyżyć mu z rodziną, gdy wieczorem uśnie dziatwa, gorzkie łzy rodzicom płyną.

I narzeka drwał ubogi, że dziateczki bledną z głodu, choć on macha wciąż toporem, od świtania do zachodu.

Raz wieczorem Tomcio Paluch, gdy już bracia jego spali, na posłaniu swem usłyszał, jak rodzice wyrzekali.

Więc cichutko wstał z pod pieca; zaciekawia go rozmowa. Z wielkim smutkiem, z wielkim żalem, takie sły-  
szy ojca słowa:

— Coraz większa u nas nędza, już mi ręce opadają, a dzieciны biedne



nasze do jedzenia nic nie mają. Co to będzie, już sam nie wiem, bo roboty niema w borze, chyba przyjdzie umrzeć z głodu, jeśli Bóg nam nie pomoże.

Tomcio bardzo się tem zmartwił, i serduszko go bolało, a choć znowu się położył, jednak nie spał przez noc całą.

O poranku matka rzecze:

— Chodźcie, dzieci, na jagody, bo w spiżarce naszej całej nic już niema, oprócz wody.

Więc do lasu poszli wszyscy.

Dziatwa, chociaż głodna, skacze. Tylko drwal się trapi srodze, a drwalowa ciągle płacze.

Wtedy Tomcio tajemniczo do rozeństwa mówi swego:

— Chodźmy, bracia, szukać szczęścia pośród świata szerokiego. Ojcu,

mamie ciężko z nami, bo wyżywić nas nie mogą; może też nam w tej wędrówce aniołowie dopomogą. Może jaki skarb znajdziemy i przyniesiem do swej chatki, toż dopiero radość będzie i dla ojca, i dla matki.

— Dobrze, Tomciu — rzekli bracia. — I w gęstwinie wnet zniknęli.

Co się stało z ich synkami, nic drwałowie nie wiedzieli.

A tymczasem Tomcio Paluch śmiało braci swych prowadzi.

Cztery dni tak wędrowali; patrzą, drzew już coraz rzadziej. I światełko hen migota na pobrzeżu lasu tego.

Był to wielki dom olbrzyma, ludożercy okropnego.

Gdy podeszli chłopcy blisko, żona zbója ich spostrzegła, iść za sobą rozkazała i do męża wnet pobiegła.



Idą chłopcy przestraszeni; patrzą:  
siedzi olbrzym srogi! Włosy gęste,  
zęby wilcze, wzrok ma krwawy i zło-  
wrogi.

Na ten widok chłopcy płaczą, z proś-  
bą ręce wyciągają.

A zbójowi błyszczą oczy, aż z nich  
iskry wylatają.

Tylko Tomcio się nie lęka; jego  
olbrzym nie zatrwoży, bo on ufa ła-  
sce nieba i opiece ufa Bożej.

Olbrzym rzeknie grubym głosem,  
aż zadrżały szyby w ścianie: — Marsz  
do łóżek! spać mi zaraz, jutro zjem  
was na śniadanie.

Dwa w pokoju łóżka stały, pod  
osłoną firaneczek. W jednym zbója  
córki spały.

Siedem olbrzym miał córeczek.

Każda miała z nich koronę, diamen-  
tami wysadzaną.

W drugim łóżku, naprzeciwko, siedmiu chłopcom spać kazano.

Gdy się chłopcy położyli, ze zmęczenia wnet usnęli.

Tylko mądry Tomcio Paluch nie spał wcale na pościeli.

Cicho wylazł z łóżka swego (córeczki zbójca już sen zmorzył), złote zabrał im korony i braciszkom swoim włożył.

Olbrzym siedział do północy; wypił całą beczkę wina, potem spojrział na zegarek:

— O, dwunasta już godzina! Czas się zabrać do tych malców, nóż mam dobrze wyostrzony.

Więc podchodzi do ich łóżka.

Maca główki: są korony!

— A! tu moje śpią córeczki — myśli zbójca ów bez serca, i do łóżka wnet drugiego potoczył się ludożerca.



Ciach! ciach! nożem bez litości.  
Trysnął strumień purpurowy i, po-  
ciemku nic nie widząc, zbój swym  
córkom obciął głowy.

Potem runął na podłogę i zachra-  
pał, bo się strudził.

A tymczasem Tomcio Paluch sze-  
ściu braci swych obudził.

Ściągnął buty olbrzymowi i na swo-  
je kładzie nogi. Kto w tych butach  
choć krok stąpnie, ten przebędzie  
milę drogi.

Potem braci wziął za ręce. Pędzi  
szybko do swej chatki, do drogie-  
go swego taty i najmilszej, dobrej  
matki.

Przez doliny i przez góry nasi  
chłopcy wciąż pędzili, i niebawem na  
polance swoją chatkę zobaczyli.

Gdy się olbrzym rano zbudził, uj-  
rzał córki zakrwawione; ale gonić

chłopców nie mógł, bo nie wiedział,  
w którą stronę.

Wszystkie sprzęty porozbijał, pełen  
gniewu i wściekłości, i tak strasznie  
się rozsierdził, że nareszcie pękł ze  
złości.

A tymczasem Tomcio Paluch ojcu  
złote dał korony.

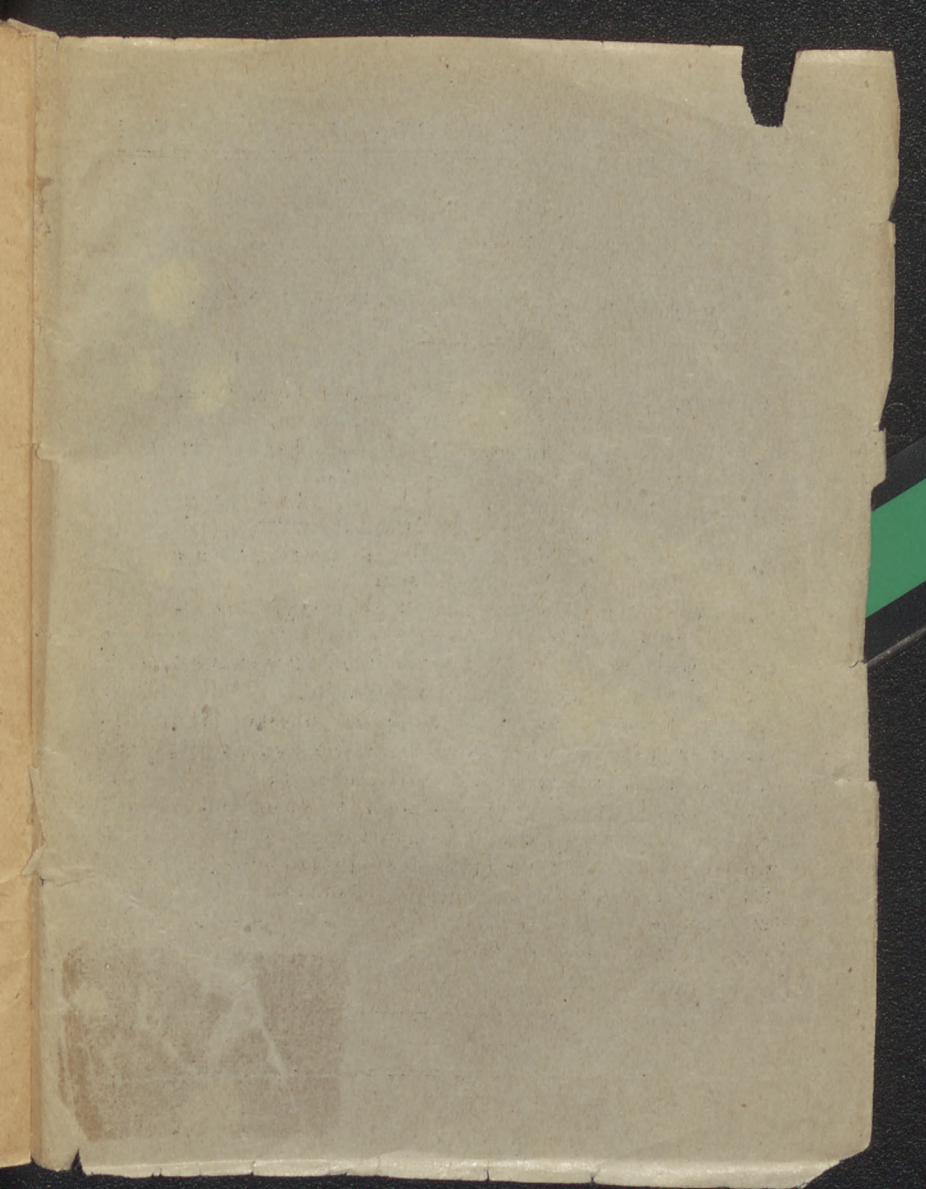
Ten je sprzedał w bliskim mieście,  
kupił konie, pługi, brony.

Śliczny domek wybudował, srebrne  
brzozy rosły wokół. Tam rodzina  
drwała cała żyła długo i wesoło.



9. 1252/37





WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

---

## MOJE KSIĄŻECZKI

pod redakcją Marji Buyno-Arctowej.

---

1. **Or-Ot.** Ulubione baśnie. Cudowny labeź. Czerwony Kapturek. Jaś i Małgosia. — —
2. — Ulubione baśnie. Kopciuszek. Kot w butach. O czterech muzykantach. — —
3. — Ulubione baśnie. O rybaku i złotej rybce, O siedmiu krukach. Stoliczku nakryj się — —
4. — Ulubione baśnie. Królewna Śnieżka. Śpiąca królewna. Tomcio Paluch. — —
16. **Ciocia Mania.** Księżniczka Chrabaszczyk. Szaraczek i Bielasek. 2 opowiadania, z rys. — 45
18. **Buyno-Marja.** Brylanty. Opowiadanie, z 2 rysunkami. — 54
33. **Weryho M.** Zabawy i zajęcia dziecięce. — 50
34. — Roboty z papieru. Ozdoby na choinkę, z rys. — 54
68. **Ośęka A.** Królestwo złocieńców. Powiastka, z 3 rys. — 34
110. **Słonko** ojcem chrzestnym i inne powiastki. — 20
177. **Ciocia Mania.** Wigilja w śniegu. Z obrazkami. — 18
188. **Kto policzy te obrazki?** Obrazki z wierszykami. — 25
219. **Wołyńska K.** Przygody kotków-próżniaków. — 12
224. **O Zosi Marudzińskiej** i inne opowiadania — 42
227. **Gerson-Dąbrowska M.** Choinka polska. Ozdoby. — 60
229. **Śpiewnik** dziecka polskiego. — 95

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001008710381